OLGA TOKARCZUK

B I E G U N I Grudzień 2018

Przeczytałam kilka książek Olgi Tokarczuk. Począwszy od tych cienkich – „Anna Inn w grobowcach świata", jak i tę najgrubszą: „Księgi Jakubowe". Zawsze czułam, że nadążam za autorką, a może tylko mi się wydawało?

Na spotkaniach naszego klubu omawialiśmy dwie, w tym najsławniejszą bodaj, bo film zrobił ogromne wrażenie, nawet na tych, którzy na co dzień nie czytają.

„Bieguni", jak wieść niesie, odniosły największy sukces, a ja, niestety, potknęłam się o tę pozycję i nie mogę odzyskać równowagi. Nawet nie to, że prawie nie ma chronologii. Przecież wielu autorów, chociażby Vargas Llosa, też często odbiega od klasycznej formy.

Takie książki trudne są w czytaniu, jednak do tej pory zawsze odnajdywałam treści ważne dla mnie i układające się w jakiś konkretny porządek.

Z pasją zabrałam się do czytania „Biegunów" i dość szybko poległam…

Zacznę od tytułu : „ Bieguni"- jak mniemam, jest to myśl przewodnia książki, zacytowana na okładce. Nie będę jej powtarzać, bo większości czytelników, zwłaszcza Olgi Tokarczuk, jest znana. Jak się ma tytuł do treści? Istotnie, w powieści, w każdej jej części, bohaterowie są w ciągłym ruchu i nie jest ważne, czy jest to lot, rejs, podróż pociągiem, czy samochodem. Są także wędrowcy piesi. Jest tyle określeń dla przemieszczania się na własnych nogach: począwszy od powłóczenia nogami, powolnego spaceru, poprzez przyśpieszenie, wolny bieg do sprintu. Wg tezy starowierców, ruch zapobiega złu, które dopada tych, którzy stoją w miejscu (używam tu określenia, które nie oznacza trwania w bezruchu).

Moje osobiste doświadczenia, są akuratnie odwrotne. Zwykle, zło dopadało mnie właśnie w ruchu, ale to nie ma znaczenia, bo mogę być (wszystko o tym świadczy), osobnikiem odbiegającym od wszelkich reguł, ale traktuję motyw biegunów jako dogmat, a ja w dogmaty nie wierzę.

Sama autorka także jakby wątpi, świadczy o tym choćby historia Kunickiego.

Zupełnie inną „wędrówką" jest penetracja ludzkiego ciała. Zwiedzanie muzeów oferujących ogląd spreparowanych ciał ludzkich, czy zwierzęcych, w całości, lub częściach.

Autorka sporo uwagi poświęca ludziom, którzy dokonują tych niezwykłych czynności, które określa się ogólnie plastynacją, dawniej mumifikacją. Na pewno dla nauki mają takie prace ogromną wartość. Dla mnie, to makabra…

Na pewno solidną „przyprawę" dla książki stanowią załączone starożytne (?) mapy, alfabety języków, których nikt, lub prawie nikt już nie używa. Kontury większości kontynentów, z grubsza pasują do obecnych. Czasem jakaś wyspa, czy wysepka stanowi problem i trudno ją znaleźć we współczesnym atlasie.

Jak już wspomniałam w książce nie ma wyartykułowanej ciągłości, mimo tego czytałam ją z ciekawością, chociaż jak wspomniałam, nie wszystko do mnie przemawia, często myślę

inaczej. Tak czy owak, od czasu do czasu autorka rzuca jakąś myśl, jakieś stwierdzenie, które porusza do głębi. To niewątpliwie bardzo refleksyjna lektura, a moje uwagi nie mają znaczenia, bo przecież jestem zwykłą czytelniczką. Tak naprawdę, wysoko, „na ołtarzu" stawiam Olgę Tokarczuk. Przyznam, że kiedy nie do końca rozumiałam motywy autorki, w głowie narodziła mi się myśl – nie myśl. Sparodiowałam poważny wiersz mistrza Jana i zwróciłam się do autorki:

„Wielkiś mi chaos uczyniła w mózgu moim,

Czcigodna autorko, tym pisaniem swoim…."

Jeśli ubliżyłam Mistrzowi z Czarnolasu, przepraszam. Pewnie nie powinnam, ale tak było .

Dotrwałam do końca, przetrawiłam, a na koniec zacytuję jednego z bohaterów książki, starego profesora. Jest to trochę wyrwane z kontekstu, ale dotyczy meritum.

„ – W rzeczywistości żaden ruch nie istnieje. Jak ten żółw z paradoksu Zenona, donikąd się nie poruszamy, wędrujemy zaledwie do wnętrza momentu i nie ma żadnego kresu i żadnego celu. I to samo mogłoby dotyczyć przestrzeni – skoro wszyscy jesteśmy jednakowo oddaleni od nieskończoności, to nie istnieje również żadne gdzieś – nikt nie tkwi w żadnym dniu ani w miejscu."

Maria Zarańska – DKK Sandomierz